

A G N I E S Z K A

T Y S Z K A

Miłość
bez **KONSERWANTÓW**



NASZA KSIĘGARNIA

© Copyright by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2009

Text © copyright by Agnieszka Tyszka, 2009

Projekt okładki i grafiki *Agata Raczyńska*

Pulpety i kłopoty

Padał deszcz. Szare chmury zwisały nad miastem w niepokojącej bliskości dachów, drzew oraz zakapturzonych głów niezliczonych przechodniów. Zwłaszcza tych, którzy pędzili przed siebie jak opętani, przeskakując kałuże i moczając sobie stopy. Do nich zaliczała się właśnie Nela Solińska. Przeklinając w duchu tę rzekomo wiosenną pogodę, usiłowała jak najszybciej dotrzeć do domu.

– Przydałyby się kalosze – mruknęła pod nosem, rozchlapując na boki brunatną wodę. Ale przecież rano na chodniku leżała gruba warstwa śniegu, którą Nela osobiście musiała odgarnąć, zanim wyruszyła do szkoły. Mama miała grypę, Artysta był chwilowo nieobecny, a do tego zupełnie niespodziewanie na zaśnieżonej ulicy zmaterializowała się pani Purchawka w jakimś koszmarnym futerku i oczywiście poprosiła o sąsiedzką pomoc przy łopacie.

Przez to całe odśnieżanie Nela spóźniła się zresztą na pierwszą lekcję i Wielka Nieprawdźca natychmiast wykorzystła sytuację, biorąc ją z marszu do tablicy. Dno! Cała ta matma i w ogóle...

Dziewczyna kichnęła siarczyście i z ulgą otworzyła furtkę. Morelowy dom pani Lili wynurzał się spośród wszech-



obecnej szarości i widok ten działał niezwykle pocrzepiająco. Równie budujące było to, że właścicielka domu ciągle odkładała swój powrót do Polski, dzięki czemu Nela, mama, Artysta i Pysia mogli wieść beztroski (no, prawie beztroski) żywot na przyzwoitym metrażu.

Klucz optymistycznie zgrzytnął w zamku i natychmiast stało się jasne, że pośpiech nie miał żadnego sensu. No, chyba że chciało się zjeść w spokoju obiad (przygotowany wczoraj ściśle według telefonicznej instrukcji Artysty) lub zaszyć się w pokoju i napawać rzadką chwilą samotności. Niestety, na żadną z tych rzeczy Nela jakoś nie miała ochoty. Jedzenie niespecjalnie ją ostatnio interesowało (może to skutek wiosennego przesilenia?), a przebywanie w samotności przywoływało tylko całe stada rozmaitych demonów...

Dziewczyna okryła kocykiem śpiącą Pysię i zebrała z podłogi stos rozsypanych kolorowych książeczek. Mama zakasłała przez sen, ale się nie obudziła.

Nela na palcach powędrowała więc do pokoju, który od miesiący nazywała swoim. Za oknem dyndały smętnie nagie gałęzie dzikiego wina. Ile to jeszcze trzeba czasu, żeby pojawiły się na nich listki, no, chociaż pąki? Pytanie to pozostawało bez odpowiedzi, a wszechobecna szarość okrywała ogród od stóp do głów. Taki widok może być przygnębiający niemal dla każdego, a tym bardziej dla kogoś, kto właśnie stawia czoło różnym życiowym przeciwnościom...



Dziewczyna na wszelki wypadek postanowiła odejść od okna. Jeszcze chwila i po prostu zacznie płakać. A jak zacznie, to nieprędko skończy... ta dzisiejsza pała z matmy otworzyła jakiś zawór ze łzami. Ale podczas długiej przerwy spędzonej w toalecie Neli udało się uratować sytuację. Z mamą nie poszłoby tak łatwo. Zaraz zaczęłaby wypytywać, jak to ona... I co właściwie można by jej odpowiedzieć? Że to przez matkę? Lepiej nie... Przez Kota? O, co to, to nie! Od początku była do niego źle nastawiona. Przez Kaśkę? Będzie się martwić... Przez tatę? To powód uniwersalny, ale pewnie nie uwierzy... Tata przebywa ostatnio na odległej orbicie. Zresztą... Sprawa jest złożona i tak naprawdę trudno wytłumaczyć wszystko precyzyjnie. A mama... Od razu nabiera podejrzeń.

Na przykład jeśli chodzi o matkę, sytuacja wygląda beznadziejnie. Im bardziej Nela się stara, tym mniej osiąga... To jest załamujące... Może więc w ogóle sobie darować? Te wszystkie domowe zadania i upiorne kartkówki! Połowa klasy ma korepetycje, a połowa pały. Tak wyglądają z grubsza dzisiejsze różnice klasowe w społeczeństwie. Ciekawe, co by na to powiedziała pani od historii?

Kot? Ten temat jest załamujący inaczej... Metaforę sytuacji mógłby stanowić plastikowy wóz strażacki Pysi. Na początku był nowiutki, jeździł, dzwonił i świecił. Teraz nie świeci, nie dzwoni, a żeby jechał – trzeba go popchnąć. I tak wiadomo, że zaraz się zatrzyma. Może to kwestia wymiany baterii? Ale nikt w domu ich nie wymienia, bo



wszyscy mają już dość dzwonienia, świecenia i całego tego strażackiego łomotu. Może z wyjątkiem Pysi, ale ona jeszcze nie umie stanowczo domagać się wszystkich swoich praw (co, jak wiadomo, szybko się zmieni...).

No więc... Cała ta sytuacja z Kotem jakoś wymknęła się spod kontroli i teraz... nikomu już chyba nie chce się wymieniać baterii... Pojazd niby się jeszcze toczy, ale jedynie siłą rozpędu. Nela ma tak mało czasu... Kot ostatnio czasu nie ma w ogóle... Właściwie trudno dociec, które z nich bardziej nie ma czasu. A w świetle tego, co przytrafiło się Kaśce, to może nawet lepiej, bo ona, o czym mama oczywiście nic nie wie, została perfidnie porzucona przez swojego Pawełka. I to dla kogo? Dla jakiejś zwykłej panny solarki jakich pełno, gdzie okiem sięgnąć. One są wszędzie... Zupełnie jak motocykle. Oczywiście pod warunkiem, że akurat nie smażą się w solarium...

Kaśkę tak trafiło, że w ramach zemsty nawet kupiła sobie samoopalacz, ale jak tylko nieco ochłonęła, wyrzuciła go do kosza. Na szczęście był tani.

Nela wzdygnęła się na samo wspomnienie tej sceny. Biedaczka... Płakała i płakała... W żaden sposób nie można było jej uspokoić, a teraz nie jest wiele lepiej. Przyjaciółka snuje się samotnie po szkolnych korytarzach, nie jada drugich śniadań, nie chce wyskoczyć do kawiarni ani do kina. Wszystko jej się źle kojarzy. Taak...

Nela westchnęła i wysypała zawartość swojej szkolnej torby na łóżko. Komórka usiłowała jej przekazać jakiś waż-



ny komunikat. Dziewczyna pospiesznie odsłuchiwała wiadomość. To była Marianna Nowak w bardzo pilnej sprawie. I nic w tym dziwnego. Marianna Nowak po prostu nie miewała spraw innego rodzaju.

– Droga Nelu! W tobie jedyna nadzieja. Oddzwon, proszę, natychmiast, jak będziesz mogła... – brzmiał zestresowany głos pani prezes.

– Ciekawe, co tym razem? – mruknęła Nela pod nosem i szybko wystukała numer. Robiła to wyłącznie dla małej Sophie. Biedny dzieciak... Posłali ją do jakiejś morderczej szkoły, gdzie spędzała całe dni, studiując chyba na kilku fakultetach jednocześnie...

– Bogu dzięki! – zawołała z ulgą prezes Nowak. – Mąż w Brukseli, Beatrycze złamała nogę i od jutra biedna Sophie nie ma jak wracać ze szkoły. W taką pogodę nie mogę prosić mamy. W jej wieku, sama rozumiesz... Zresztą... To skomplikowane, a ja jestem zawalona robotą...

Tu Marianna Nowak dramatycznie zawiesiła głos.

„Coś jest nie tak z tą całą Beatrycze” – pomyślała Nela. Nowa opiekunka Sophie miała wręcz niebywałego pecha. Ciągle sobie coś łamała. Zdarzały jej się również zwichnięcia i inne drobniejsze kontuzje, które (co rozumiało) powodowały przerwy w pracy. Poza tym Beatrycze naprawdę miała na imię Beata i w ogóle się Neli nie podobała. A już zwłaszcza jej nienaturalna opalenizna i bardzo długie paznokcie, które stanowiły centrum zainteresowania właścicielki.



– Czy Beatrycze w ogóle się tobą zajmuje? – Nela zapytała kiedyś Sophie.

– No coś ty... Nie może się mną zajmować, bo zawsze akurat ma świeżo pomalowane paznokcie albo właśnie jej maluje – odparła dziewczynka.

Na to wspomnienie Nela pokręciła głową z niesmakiem.

– Nela? Jesteś tam? – zaniepokoiła się Marianna Nowak.

– Tak... Jasne. Odprowadzę Sophie do domu i mogę trochę z nią pobyc, ale mam też swoje obowiązki...

– Jakoś to urządzimy – przerwała jej uradowana prezes. – Najważniejsze, że możesz ją odebrać. I jeszcze... Gdybyś mogła odrobić z nią lekcje... Ale tylko matematykę. Bo wiesz... Niestety – tu głos Marianny Nowak automatycznie przycichł – mimo naszych wielkich wysiłków Sophie nie jest liderem w swojej klasie – dokończyła zawstydzonym szeptem.

– To zupełnie tak jak ja – wyznała szczerze Nela. – Ale zobaczę, co da się zrobić – dodała bez większego entuzjizmu.

– Och... Na pewno sobie poradzisz – orzekła Marianna Nowak i jednym tchem podyktowała swojej rozmówczyni plan zajęć dziewczynki na najbliższy tydzień.

Po zakończeniu rozmowy Nela przez dłuższą chwilę wpatrywała się z osłupieniem w kartkę. Dzień Sophie wypełniony był po brzegi, a prawdę mówiąc – dla jej wła-



snego dobra doba powinna nieco się wydłużyć. Gdyby to oczywiście było możliwe.

Nela zastanawiała się, jak można wytrzymać ten natłok zajęć. Nie brakowało nawet baletu oraz szermierki, nie mówiąc o skrzypcach, dwóch językach obcych, flamenco, tenisie... A wszystko to po wyczerpujących lekcjach w ramach rozszerzonego programu, dostosowanego do czegoś tam. Do czego konkretnie, Nela nie zapamiętała. Bo i po co?

Wnikliwe studia nad planem Sophie zostały dość gwałtownie przerwane, gdy na dole odezwała się ostrzegawcza syrena. Niechybny znak, że Pysia zakończyła swoją popołudniową drzemkę. Nela pomknęła więc jak strzała na dół, by obłaskawić rozspanego potwora. Na szczęście obudził się on w dość pogodnym nastroju (co nie zdarzało się zbyt często).

– LELA! LELA! – ucieszyła się Pysia i zaklaskała pulchnymi rączkami.

– Cześć, potworze! – zawołała Nela i pocałowała czubek zadartego, ciepłego od snu noska.

– AM! AM! – poprosiła Pysia z rozbrajającą szczerością.

– Ja też – oświadczyła zachrypniętym głosem mama. – Ja też chętnie zobaczę jakies am, am.

– Wypałaś się? Lepiej się czujesz? – zapytała Nela.

– Lepiej niż rano. Na pewno.

– AM! AM! – przypomniała o sobie Pysia.



– A więc przejdźmy do konkretów, a właściwie to do pulpetów... W sosie koperkowym – oświadczyła z dumą Nela i z Pysią pod pachą udała się do kuchni.

– Coś takiego – westchnęła z podziwem Anna Solińska.

– Nela zrobiła pulpety. Dobrze, że leżę...

Jakiś czas później, gdy pulpety były już wszędzie (za sprawą Pysi, rzecz jasna), mama mocno przytuliła Nelę.

– Co ja bym bez ciebie zrobiła? – zapytała przez nos.

– I bez moich pulpetów – dodała Nela

– Zwłaszcza bez nich – potwierdziła mama.

– AM! AM! – powtórzyła Pysia i z wielką energią trzasnęła plastikową łyżeczką w rozdrobnioną porcję mięsa. – BUCH! – dodała z satysfakcją, gdy część obiadu poszybowała w kierunku okna.

– Znowu pada... – westchnęła Nela, pilnie śledząca pulpecici lot. Ogród przesłonięty był białą zasłoną wielkich śniegowych płatków. – Czy w ogóle będzie kiedyś jakaś wiosna? – mruknęła pod nosem, pochylając się nad podłogą pokrytą kawałkami jedzenia.

– Nie rozrzucamy obiadu, Pysiu! – stanowczo oznajmiła mama.

– NE, NE! – zgodziła się natychmiast dziewczynka i kolejna porcja pysznego pulpecika poszybowała nad głowę Neli.

– A jeśli chodzi o wiosnę... Pojawi się znienacka. Kiedy już zupełnie stracimy nadzieję – powiedziała mama i kichnęła trzy razy.



- Ja już ją straciłam... – westchnęła Nela.
- No, właśnie widzę. Chociaż mnie oczy bolą od tego koszmarnego kataru. Coś się stało?
- N-nie... Takie tam... I jeszcze Sophie... Muszę jej pomóc od jutra.
- Na szczęście babcia obiecała, że wpadnie z samego rana. Nie będziesz jutro musiała gotować przez telefon. – Mama się roześmiała.
- Marcin będzie zrozpaczony. On uwielbia się dzielić z innymi swoją kulinarną wiedzę – powiedziała Nela.
- I całkiem niezłe mu to wychodzi – przyznała mama.
- Może powinien poprowadzić w telewizji jakiś show?
- Może *Z Artystą – po prostu się ugotuj?* – zaproponowała Nela.
- Musisz mu to powiedzieć! – Mama znowu się zaśmiała. – A! Byłabym zapomniała. Dzwonił Kot... – mama niepokojąco zawiesiła głos. Zawsze, gdy padało imię Konstantego, choćby nie wiem, jak bardzo się starała, przybierała nieco surowszy ton.
- I? – zapytała Nela w miarę spokojnie.
- Coś mu wypadło. Nie wdawał się w szczegóły, ale prosił, by ci przekazać, że jutro go nie będzie. Nie wiem wprawdzie, GDZIE go nie będzie, ale... Podobno wysłał ci SMS-a, ale nie odpowiedziałas.
- Mama znowu zawiesiła głos i rzuciła Neli bardzo czujne spojrzenie, z tych, co to prześwietlają na wylot. Do trzeciego pokolenia wstecz... Niestety, matczyne czujniki nie były



w stanie niczego konkretnego zarejestrować, ich działanie skutecznie zakłócała bowiem obecność rozbrykanej Pysi i niezłomne postanowienie Neli, by nie dać się wciągnąć w niepotrzebne rozmowy. Jak na złość, akurat w tej chwili obydwie córki postanowiły połączyć siły i skierować je przeciwko macierzyńskiej czujności. Pysia natrafiła właśnie wzrokiem na swoją ulubioną książeczkę z obrazkami i donośnym głosem oznajmiła:

– PYSI! DA OTO!

Biegła w pysiowym dialekcie Nela powitała to żądanie z wyraźną ulgą. Komunikat oznaczał bowiem całkowity koniec ery pulpeta. Młodsza siostra miała teraz w planach bardzo bliski kontakt z literaturą. Na tyle bliski, że należało zmyć z niej resztki obiadu i zasiąść na dywanie, by wspólnie prześledzić wartką akcję książeczki o zwierzątkach. Nela uczyniła to z najwyższą ochotą. Wolała sto razy oglądać kotka pijącego mleczko, pieska biegającego po podwórku oraz inne tego typu dyrdymały, niż roztrząsać osobiste tematy w towarzystwie mamy. Anna Solińska, pomimo kataru oraz ogólnego grypowego rozbicia, w lot pojęła, że nie ma żadnych szans na sukces śledczy, i nakryła się pledem po czubek nosa.

– To piesek. Robi hau, hau! – cierpliwie tłumaczyła Nela. – A to krówka. Mu! Mu! A tutaj kotek. Pije mleczko z miski. Kotek mówi miau!

Pysia wnikliwie śledziła obrazki, a Nela myślała sobie, że i tak niepotrzebnie się wysiła. Jej siostra generalnie nie



była zainteresowana codziennymi obyczajami zwierzątek. Ze stoickim spokojem wysłuchiwała monologu, by w jednej jedynej chwili wygłosić krótki a treściwy komentarz.

Kiedy na obrazku pojawił się dorodny królik nienaturalnych rozmiarów, Pysia aż podskoczyła z radości i błyskawicznie umieściła wskazujący paluszek w jego wielkim oku.

– OTO!!! – oświadczyła radośnie i dumna z siebie spojrziała na Nelę.

– Taak... Królik ma oko – zgodziła się jak zwykle dziewczyna, zastanawiając się w duchu, czy taka skromna reakcja na literaturę nie świadczy aby o jakimś umysłowym ograniczeniu. Ostatecznie przecież inne zwierzątka także miały to cholerne „oto” i to nawet niejedno. A poza tym w kolorowej książeczce aż się roiło od rozmaitych, co najmniej intrygujących szczegółów. Koński ogon? Rogi bawołu? Skrzydła motyla? Proszę bardzo... Do wyboru, do koloru. A tu co? Nic tylko „oto” królika mutanta. Jedyne komentarz, na jaki zdobywa się roczna Pysia.

– Dzieci są dziwne... – westchnęła Nela. – I w ogóle... Wszystko jest dziwne – stwierdziła ze smutkiem.

Ta myśl pozostała z nią aż do późnego wieczora, przyoblekając się w dość zaskakujące kształty tuż przed północą, gdy okazało się, że Wielka Nieprawdza zadała jednak jakąś pracę domową. Nela rzuciła okiem na treść zadania i poczuła, że zaraz zwymiotuje. Bezpłciowe. Przeżute. Wyplute. Takie właśnie było to zadanie. Spojrzała na nie z nie-



smakiem i wbiła w kartkę wskazujący palec, jak Pysia w „oto” królika.

OTO PROCA DOMOWA – napisała w specjalnym zeszyte do szczególnego, matematycznego katowania, jaki niedawno zaordynowała swoim uczniom Wielka Nieprawdzica. „Nieprawdą jest, że...” to było jedno z jej ulubionych powiedzonek. Koszmarna kobieta. Wąsata, wielka jak piec (albo niedźwiedzica, co kto woli) pojawiła się znienacka w życiu klasy IIA w połowie pierwszego semestru. Skąd dyrektor wytrzasnął tę całą Helenę Bąbik – nie wiedział nikt. Musiał znaleźć natychmiastowe zastępstwo za panią Jolę, która trafiła do szpitala. Pani Jola nie za bardzo umiała tłumaczyć matematykę, ale przynajmniej była nieszkodliwa. Za to jej następczyni, Wielka Nieprawdzica, okazała się wredna niemal serialowo. Można by ją żywcem przenieść jako czarny charakter do dowolnej rodzimej produkcji, snującej się smętnie po telewizyjnych kanałach.

Nela westchnęła ciężko, analizując w myślach swoje matematyczne położenie. Nigdy nie było ono najlepsze, ale też do tej pory sytuacja nie wyglądała aż tak beznadziejnie... I jeszcze ten Kot, który wykręcił się od jutrzejszego spotkania. Taki sam jak tata. Nie można na nim polegać. Może na żadnym chłopaku nie można polegać?

Ze złością pochyliła się nad zeszytem w kratkę i narysowała procę – dziwnie podobną do szubienicy... Był tylko jeden sposób, by powstrzymać odruch wymiotny na widok



matematycznego zadania podyktowanego przez Wielką
Nieprawdzą. Twórczość własna. Nieskrępowana. Piękna
w swej prostocie. Absurdalna. Po prostu samo życie...

Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.

02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c

tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49

faks 22 643 70 28

e-mail: naszaksiegarnia@nk.com.pl

Dział Handlowy

tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42

Sprzedaż wysyłkowa

tel. 22 641 56 32

e-mail: sklep.wysylkowy@nk.com.pl www.nk.com.pl

Książkę wydrukowano na papierze

Creamy Hi Bulk 60g/m² wol. 2,4.

PaperlinX

Redaktor prowadzący *Anna Słowik*

Opieka merytoryczna *Magdalena Korobkiewicz*

Korekta *Jolanta Karaś*

Opracowanie DTP, redakcja techniczna *Joanna Piotrowska*

ISBN 978-83-10-12613-9

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2014 r.

Druk: EDICA Sp. z o.o., Poznań